

Ojkapatia, albo siwe włosy Dekutowskiego

No i nie ma znaczka z „Zaporą”, żadnej linii perforacji jak seria z kaemu (choć nie przesadzajmy z tym patosem, nie było żadnej serii, egzekucji Dekutowskiego dokonał pojedynczym strzałem w tył głowy „polski Błochin”, sierżant Piotr Śmietański), żadnego biało-zielono-żółtego nadruku i rozmytej czarnej pieczętki z literami „WIN”. Nie ma i już; może będzie kiedyś. „Po dokonaniu aktualizacji właściwe dokumenty zostaną niezwłocznie udostępnione, m.in. poprzez publikację na naszej stronie internetowej” poinformował w niepowtarzalnym stylu urząd rzecznika prasowego Poczty Polskiej.

Cała sytuacja miała miejsce dziesięć dni temu i jest już trochę zetłąta jak wyciągnięty z kieszeni kurtki druczek awizo, pamiątka z kolejki po odbiór poleconego z PIT-11. Jeśli przypominam ją, to z myślą o tym, że być może mały znaczek (ściślej, miejsce po nim) mówi coś o rzeczywistości.

Od kilku lat w dniu 1 marca Poczta Polska wydaje znaczek z jednym z „Żołnierzy Wyklętych”. Data to oczywiście nieprzypadkowa, od święta Wyklętych, ta zaś od egzekucji 1 marca 1951 siedmiu członków IV Zarządu WiN. W sumie logiczne, znaczki rocznicowe wydaje się zasadniczo w rocznice: w ubiegłym roku np. Poczta Polska wydała 7 lipca znaczek upamiętniający Wisławę Szymborską niemal dokładnie w

rocznicę jej urodzin (2 lipca), dotrzymała też, wydając znaczek, terminu rocznicy wycofania wojsk sowieckich z Polski (17 września) i kilku innych. Taka procedura.

Ale niekoniecznie. Jak napisał redaktor naczelny „Biuletynu Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL »Rakowiecka 37«” Jarosław Wróblewski, 28 lutego br. otrzymał był on mail, w którym informowano go – nadal w niepowtarzalnym stylu – iż nowy Zarząd Poczty Polskiej S.A. „podjął uchwały dotyczące zmian w planie emisji znaczków i kartek z nadrukowanym znakiem opłaty. Zmiany dotyczą kolejności wprowadzenia. W związku z powyższym 1 marca br. nie wejdzie do obiegu emisja ‘Narodowy Dzień Pamięci »Żołnierzy Wyklętych«’”. Zarząd Poczty – pragnąc snadź pocieszyć redaktora – poinformował również o złożeniu „do ministra właściwego ds. łączności wniosku o wprowadzenie zmian do planu emisji znaczków pocztowych na 2024 rok, m.in. emisji ‘Narodowy Dzień Pamięci »Żołnierzy Wyklętych«’ (z 1 znaczek – marzec, na 1 znaczek - kwiecień)”.

Burza, jak można się było spodziewać, wybuchła, choć tylko w bańce (ale też burze w bańkach, jak wynika z dynamiki gazów, są najgwałtowniejsze). W mediach społecznościowych oskarżano Zarząd Poczty Polskiej S.A. o złą wolę, o chęć wymazywania przeszłości, ba, pojawiły się głosy (jak rozumiem, całkowicie fałszywe) o tym, że znaczek z „Zaporą” został skierowany na przemiał. Takie wyobrażenia można po trosze zrozumieć, tym bardziej, że – prócz korespondencji z redaktorem „Biuletynu...” – Zarząd Poczty Polskiej nie podjął, jak się zdaje, żadnej inicjatywy informacyjnej w tej sprawie. Informacja o decyzji Ministra Aktywów Państwowych (Dz. Urz. Min. Ak. Państw. poz. 7) w sprawie przesunięcia terminów emisji znaczków (Żołnierze

Wyklęci – z marca na kwiecień, Insurekcja Kościuszkowska – z marca na kwiecień, zaś piece kaflowe – z marca na październik) opublikowana została dopiero 8 marca, w dodatku jedynie w prywatnym serwisie filatelistycznym kzp.pl. Na oficjalnych stronach Poczty Polskiej 11 marca w południe – jeno krzyżyk i skowronki, to znaczy przepraszam, jeno „Ogłoszenie o wszczęciu postępowania kwalifikacyjnego na stanowiska Prezesa i czterech Wiceprezesów Zarządu Poczty Polskiej”.

Na podstawie Dz. Urz. Min. Ak. Państ. poz. 7 trudno oczywiście powiedzieć coś wiążącego o rzeczywistych przyczynach decyzji nieopublikowania – po raz pierwszy od 2016 roku – znaczka poświęconego jednemu z Wyklętych w dniu ich święta. Sporo zresztą rzeczy dzieje się w sferze publicznej po raz pierwszy od 2016 roku i nie można wykluczyć, że „Stop dla Dekutowskiego” można przyporządkować do niepustego zbioru działań, którego granice zakreślane są z jednej strony przez termin „Wola mocy”, z drugiej strony przez równie nietzscheańsko brzmiącą *Vae victis*. Termin „kopanie w klatkę” nie pasuje do wokabularza Zaratustry, ale też może być swego rodzaju wytłumaczeniem: wiadomo, wstrzymamy druk znaczka i wnet podniosą się lamentsy: że „wymazywanie z pamięci”, że „hańba”, że „bolszewickie praktyki”, a jakaś gorąca głowa dorobi nawet teorie, że to mszczą się „resortowe wnuki”. My zaś najpierw uśmiechniemy się, mówiąc „przecież to tylko znaczek... malutki znaczek”, potem zaś opublikujemy go z niewielkim poślizgiem. I kto tu jest histerykiem?

Lamentsy oczywiście się podniosły. Czy nakreślony powyżej scenariusz jest zupełnie niemożliwy? Ja, z racji alergii na zbytne uniesienia, pragnę przedstawić alternatywną hipotezę przebiegu wypadków w

sprawie znaczka z Zaporą. Alternatywną – co nie znaczy, że na jotę bardziej budującą.

Moim zdaniem za decyzją o zlekceważeniu pamięci Hieronima Dekutowskiego, o przekreśleniu siedmioletniej tradycji upamiętniania Wyklętych przez Poczta Polską mogła stać wcale nie chęć zagrania komukolwiek na nosie lub dalekosiężny projekt dotyczący zmian kształtu pamięci zbiorowej (bo też, w istocie, trudno ten kształt zmienić za sprawą prostokąta z perforowanego papieru o rozmiarach 31 na 51 mm, nawet w nakładzie 120 tysięcy). Przyczyną mogła być po prostu obojętność.

Wyobraźmy sobie – przy czym podkreślam, że szkicuję poniżej czystą fikcję: nie jest moim celem mimowolne ujawnianie tajemnic służbowych Poczty Polskiej S.A., nawet w zakresie tak wąskim jak średnica sznurka jutowego! – że doszło do jakiejś awarii czy niedopatrzenia na etapie przygotowywania już wydrukowanych znaczków do dystrybucji. Firma kurierska nie dowiozła odpowiedniej części do maszyny pakującej, sznurek się rozłaził, dwoje pracowników spedycji poszło na urlop okolicznościowy, a jedna osoba na wcześniejszy macierzyński. - Mamy opóźnienie, nie damy rady z harmonogramem. - Serio? Psiakość. To poprzesuwasjcie wszystko. - Wszystko? - No, to co można. Co mamy do spedycji na marzec? – Naklejki „priorytet”, samoprzylepne, 25 mln sztuk, dopłata za złotówkę do poleconych i jakiś Dekutowski po 3.90 na 1 marca. - Musimy mieć te priorytety. Przesuńcie dopłaty na piętnastego, a Dekutowskiego na kwiecień.

Normalna sprawa. Tak samo przesunięto by o miesiąc znaczek z puszczykiem malajskim za 2.40 z serii „Egzotyczne ptaki Azji”. Ba, sam bym tak zrobił, gdybym zasiadał w zarządzie Poczty. Z puszczykiem albo z piecami kaflowymi.

Problem polega na tym, że nie jesteśmy w Malezji. Zaś Dekutowski nie był piecem kaflowym – wysokim, szklwionym, o tabaczkowej polewie – stojącym do dziś w Pałacu Czapskich.

Dwadzieścia lat temu Roger Scruton wprowadził skutecznie do obiegu termin „ojkofobia” (niby wywodzony od Stagiryty, ale tak naprawdę to przecież neologizm) oznaczający, jak wiadomo, dystans do kultury i przeszłości (szczególnie w jej heroicznej wersji) własnej społeczności, najczęściej zaś – własnego narodu. Termin okazał się pojemny, może nawet zbyt pojemny, skoro określano nim, bywało, każdą postawę krytyczną czy dociekliwą wobec jakiegokolwiek elementu tzw. spuścizny. Wytarł się też trochę od długiego używania i – na pewien przynajmniej czas – zsunął się do rangi drobniaków, które ciska się podekscytowanej sporem gawiedzi. Stracił też swą moc odstraszającą, nawet, jeśli ją kiedykolwiek posiadał: podręcznikowi ojkofobi, słysząc to określenie, z daleka ironicznie uchylają kapelusza.

Nie łudząc się, że powtórzę sukces wykładowcy St. Andrews, myślę jednak o terminie nieco modyfikującym obawy sir Rogera: o ojkapatii (*οἰκαπάθεια*), czyli dogłębną obojętności wobec zarysowanego powyżej zbioru wzorów, herosów, dat, refrenów, wypisów, poematów, skojarzeń i kolorów.

Ojkapatia nie musi oznaczać ani czynnej wrogości, ani tym bardziej ignorancji. Tak, był Dekutowski i nie mamy zamiaru ani wygumkować go z pamięci zbiorowej, ani dorabiać mu czarnej legendy. Był i zginął, czytaliśmy relację, „pomimo tego, że miał tylko 30 lat, wyglądał jak starzec z siwymi włosami, wybitymi zębami, połamanymi rękami, nosem i żebrami oraz zerwanymi paznokciami”. Bardzo to przykre, tragiczne są losy naszej ojczyzny. I bardzo wielu mamy bohaterów. A teraz przesuwamy, proszę, Dekutowskiego na kwiecień, a piece na październik. Notabene, wyobraźcie sobie, w tej wili, którą remontuję dla syna, też trzeba przesunąć piec, nie znacie dobrego zduna? „Ginące zawody”, o, to dobry temat na serię znaczków. Przeprosić? A kogo i za co mielibyśmy przeproszać?

Hipoteza ojkapatii pozwala bez generowania nadmiernych emocji wytłumaczyć nie tylko sprawę znaczka z 1 marca lecz i, ciesząc się nieco większym rozgłosem, zmiany w podstawach programowych, zaproponowane przez Ministerstwo Edukacji Narodowej. Nie, to wcale nie jest tak, że ktoś wziął się na Redutę Orдона, Zawiszę Czarnego, Wiznę czy Inkę (mam tu na myśli, oczywiście, podstawę dla szkół podstawowych). Fakty te znane są i szanowane: że jednak trzeba odchudzić program nauczania, rezygnuje się z nich: nie z tych, to z innych, to proste jak przełożenie kafla z jednego kąta do drugiego kąta.

Może tak było, może nie. To tylko hipoteza, umiarkowanie poręczna. Problem jednak w tym, że nawet, jeśli okazałaby się zgodna z faktami, niewiele zmieni. Z daltonizmem nie sposób prowadzić nie tylko autokaru, lecz nawet taczek; tymczasem żadne przepisy BHP nie zamykają przed osobami ze stwierdzoną ojkapatią dostępu do wysokich stanowisk urzędowych.

Wojciech Stanisławski

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
